



**KS. TOMASZ
GIERASIMCZYK**

redaktor wydania

Błogosławiony jesteś, Panie Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy wino, które jest owocem winnego krzewu i pracy rąk ludzkich; Tobie je przynosimy, aby stało się dla nas napojem duchowym. Te słowa w każdej Mszy św. wypowiada kapłan, unosząc kielich z winem. Możliwe, że już wkrótce to wino będzie mogło być owocem pracy bliskich nam ludzi. Takich jak bohaterowie reportażu „To jest nasze niebo” (str. IV-V). Po prostu ludzi stąd. Może wtedy stąd do nieba będzie odrobinę bliżej? ■

ZA TYDZIEŃ

- Parafia TRZEBIECHÓW
- ELŻBIETANKI w diecezji

Od szesnastu lat modlą się za powołania w diecezji

Rekolekcje przyjaciół

Kilkudziesięciu liderów i członków parafialnych kół Przyjaciół Paradyża z całej diecezji uczestniczyło w rekolekcjach w Wyższym Seminarium Duchownym.

– Musimy się zapatrzyć w postać Maryi, żeby się od Niej uczyć, jak słuchać Chrystusa – mówił ks. Paweł Bryk, diecezjalny moderator „Przyjaciół Paradyża”, rozpoczynając sobotnią Mszę św. w intencji wszystkich członków tych grup. Wrześniowe rekolekcje to najważniejszy czas w ciągu roku dla formacji duchowej „Przyjaciół Paradyża”. W czasie trzech dni, od 21 do 23 września, uczestniczyli w nabożeństwach, konferencjach i wspólnej modlitwie. – To dla nas ważny czas duchowego umocnienia – mówi Wiesława Sapięha, liderka z parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Sulechowie. Jak podkreśla W. Sapięha, za powołania powinni modlić się



MAGDALENA KOZIEL

Rekolekcje dla „Przyjaciół Paradyża” poprowadził ks. Paweł Bryk

wszyscy. – My modlimy się nie tylko za posługujących kapłanów, ale także za tych, którzy odcho-

dzą i przeżywają trudności – tłumaczy. „Przyjaciele Paradyża” zrzeszają się w 130 grup, do których należy około 3000 osób.

Ich trud modlitwy i ofiary składanych za powołanych docenia bp Paweł Socha. – Ważne jest, by modlili się za nasze seminarium, by tu panował jak najbardziej Boży klimat – podkreśla bp Paweł Socha. Wielu kapłanów pracujących w naszej diecezji doświadczyło życzliwości i opieki ze strony paradyjskich grup. – Jestem tym ludziom wdzięczny za to, że modlą się za nasze sprawy przed Bogiem, prosząc o świętość dla nas – mówi ks. Marcin Gwóźdź, neoprezbiter z parafii pw. św. Józefa Oblubieńca w Zarach.

MAGDALENA KOZIEL

PODWÓJNY JUBILEUSZ ORKIESTRY „FERMATA BAND” Z NOWEJ SOLI



Piąte urodziny zespołu i 40-lecie pracy jej dyrygenta Janusza Gabryelskiego uczczono koncertem w kościele pw. św. Józefa Rzemieślnika. Orkiestra działa właśnie przy tej parafii. – To prawdziwy pasjonat – mówi o dyrygencie proboszcz, ks. Józef Kocoł. Janusz Gabryelski wcześniej przez 30 lat prowadził orkiestrę „Elektryka”. Był też nauczycielem w szkole muzycznej. Dziś uczy młodzież bezpłatnie. Maturzysta Kacper Wojtkowiak

Najmłodsza w zespole Weronika Mendelska chodzi do czwartej klasy. Gra na waltorni od dwóch lat. Także jej brat jest muzykiem orkiestry

dopiero od pięciu lat gra na puzonie, ale już sam aranżuje utwory i dyryguje. – Pan Janusz jest dla nas jak ktoś z rodziny – mówi. Plany dyrygenta i kilku dziesięciu muzyków ograniczają finanse. – Ale mamy już stowarzyszenie i może ich stan się poprawi – ufa jubilat. ■

Poświęcili kościół

ZUKÓW. Bp Adm Dyczkowski poświęcił 22 września kościół pw. Matki Bożej Bolesnej w Zukowie, w parafii Miłków. – Dziękuję wam wszystkim za modlitwę, trud i ofiarę włożoną w budowanie tego kościoła – mówił w czasie Mszy św. Kościół zbudowany został w ciągu trzech lat. Osoby, które szczególnie przysłużyły się podczas powstania świątyni, otrzymały pamiątkowe dyplomy z podziękowa-

niami. Ks. proboszcz Stanisław Jedliński w czasie uroczystości został uhonorowany przez bp Adama Dyczkowskiego tytułem kanonika. – Dziękujemy ci, że nas prowadziłeś, że nas wspierałeś i jednoczyłeś. Przede wszystkim też za to, że wielokrotnie podkreślałeś, iż musimy budować nie tylko kościelne mury, ale także Kościół duchowy – mówili parafianie, dziękując swojemu proboszczowi.



MAGDALENA KOZIEL

Uroczysta Msza św. z okazji poświęcenia kościoła w Zukowie

Zmarł ks. Jan Zdziarski

GORZÓW WLKP. 16 września zmarł w wieku 78 lat ks. Jan Zdziarski. Święcenia kapłańskie przyjął w 1956 r. Wiele lat był proboszczem parafii pw. św. Wojciecha w Kargowej. Mszy po-

grzebowej w gorzowskim kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przewodniczył 20 września bp Paweł Socha. Ciało Zmarłego pochowano na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Żwirowej.

Noc z o. Pio

ZIELONA GÓRA-GORZÓW. „Zapał światło tam, gdzie go nie ma” – pod takim hasłem w rocznicę śmierci św. Ojca Pio, 22 września odbyła w się w konkatedrze pw. św. Jadwigi noc czuwania w intencji misji. – Łączymy się dzisiaj ze wszystkimi wspólnotami o. Pio w modlitwie za misjonarzy – mówił, rozpoczynając czuwanie ks. Leszek Cioch. Pierwsza Ogólnopolska Noc Misyjna zorganizowana została w piętnastu miastach w Polsce. Celem akcji jest propagowanie ducha misyjnego na terenie całej Polski oraz pomoc duchowa i materialna misjonarzom i misjom na Czarnym Kontynencie. Z okazji rocznicy śmierci o. Pio u gorzowskich kapucynów odby-

ły się od 21 do 23 września trzydniowe rekolekcje, na zakończenie których ustawiono i poświęcono figurę św. o. Pio.



MAGDALENA KOZIEL

Członkinie Grupy Modlitwowej o. Pio sprzedawały w konkatedrze świece, z których na koniec czuwania pod kościołem ułożono zarys kontyentu afrykańskiego

Zbierają na organy

KŁĘPSK. W niedzielne popołudnie 23 września kościół pw. Świętego Stanisława, Biskupa był wypełniony po brzegi. W renesansowej świątyni odbył się koncert zatytułowany „Musica sacra”, z którego dochód przeznaczono na odbudowę zabytkowych organów pochodzących z 1822 roku. Ten cenny instrument wyszedł spod ręki Ludwiga Hartiga, który karierę organmistrza zaczął w Nowej Soli, ale przeprowadził się do Sulechowa, gdzie mieszkał do śmierci. – Instrument zachował się w oryginalnym stanie, ale z biegiem lat zdekompletowany został materiał piszczałkowy. Organy składają się z dziesięciu głosów i około tysiąca piszczałek. Całkowity remont wyceńniony został na 126 tysięcy – wy-



KRZYSZTOF KRÓL

Krystyna Maciejak z Sulechowa (od lewej) kupuje cegielkę od Ewy Baszkiewicz z rady parafialnej

jaśnia miejscowy proboszcz, ks. Olgierd Banaś. Podczas koncertu wystąpiła Grażyna Flicińska-Panfil (sopran) i Wojciech Maciejowski (tenor) oraz Poznańskie Trio Fortepianowe w składzie Laura Sobolewska (fortepian), Anna Ziółkowska (skrzypce) i Dagna Musielak (wiolonczela).

Skarby Paradyża

ZIELONA GÓRA. Niektóre z eksponatów przechowywanych w pocysterskim klasztorze w Paradyżu, z powodu remontu obiektu, trafiły na wystawę w Muzeum Ziemi Lubuskiej. M.in. można tu zobaczyć kopie obrazu Matki Bożej Paradyjskiej czy cenne wyroby rzemieślnicze. Na wystawie znalazła się także sutanna Jana Pawła II. Wystawa, którą otwarto 19.09, potrwa do 25.11.



KS. TOMASZ GIERASINICZYK

Honorowy patronat nad wystawą objął bp Adam Dyczkowski

Nauczyciele u Matki

ROKITNO. Kilkuset nauczycieli, wychowawców i katechetów z całej diecezji przyjechało wraz ze swoim diecezjalnym duszpasterzem ks. Eugeniuszem Jankiewiczem na doroczną pielgrzymkę do sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej. – Odwiedziny w Rokitnie to już tradycja. Przyjeżdżamy tu, by powierzyć siebie i naszą pracę Bogu na początku nowego roku szkolnego – tłumaczy Elżbieta Grudzińska. Nauczyciele uczestniczyli w Drodze Krzyżowej, wysłuchali konferencji s. dr Magdaleny Kwiek USJK pt. „Nasze czasy wołają o świętych nauczycieli” oraz uczestniczyli w podsumowaniach tegorocznej Ogólnopolskiej Pielgrzymki Nauczycieli na Jasną Górę i „Warsztatów w Drodze”.

W spotkaniu wzięła również udział Ferdynand Sańko, lubuski wicekurator. Pielgrzymkę do Rokitna zakończyła Msza św. pod przewodnictwem bp Adama Dyczkowskiego.



MAGDALENA KOZIEL

Marek Budniak, Maria Wolańska i Monika Kaczor z „Warsztatów w Drodze” serwowali w Rokitnie żurek

Po rozstrzelanych w Katyniu, Charkowie i Twerze zostały żony i dzieci

Oni wciąż pamiętają

KATYŃ W KINIE

IZABELA SAKOWSKA
Z ZIELONEJ GÓRY



– Mój ojciec, trafił w 1939 r. do wojska. Został aresztowany od razu po wybuchu wojny.

Jechał z innymi żołnierzami w bydłych wagonach na Wschód. Udało mu się uciec. Wrócili do domu. Po kolegach z tego transportu ślad zaginął. Przychodził na ten film, bo historia tu opowiedziana mogła być historią mojego ojca.

JAKUB LEJA Z ZIELONEJ GÓRY



– Historia zawsze mnie fascynowała. Dlatego nie mogłem pominąć tego filmu, zwłaszcza,

że to pierwsza opowiedziana o Katyniu historia. Chciałem zobaczyć, na ile ta ekranizacja pokryje się z tym obrazem, który pod wpływem różnych lektur mam w sobie. Mój dziadek zginął w Katyniu, a babcię zesłano na Syberię. Nie uważam, że ten film musi zobaczyć każdy. To kwestia sumienia i osobistych wyborów.

WOJCIECH ZEMAN
Z SULECHOWA



– Temat Katynia zawsze bardzo mnie poruszał i męczył. To był temat tajemniczy, o którym

nie za wiele się mówiło. Teraz, kiedy wszystko już wiemy, Rosjanie i tak nie dopuszczają nas do dokumentów i nie chcą uznać tej zbrodni. Uważam, że ten film każdy Polak, niezależnie czy jest młody, czy starszy, powinien obejrzeć. Tym bardziej że reżyserem tego filmu jest Andrzej Wajda.

„Ja już nie wrócę. Radź sobie sama. Całuję. Żegnaj Kochane córeczki i mamusię” – pisał z obozu w Ostaszkowie Alojzy Banach w ostatnim liście do żony i córek.

– Dokładnie pamiętam ten dzień, kiedy zabrali ojca. To był 17 września. Rano, jak zwykle, poszedł na służbę. Byli tego dnia z mamą na Mszy św. w koszarach. Około 16.00 wrócił do domu. Dali mu tylko dwadzieścia minut na spakowanie. Przed domem czekał na niego żołnierz – wspomina Maria Surmacz, która w 1939 roku miała 7 lat. Niecały tydzień później Alojzy Banach został wraz z innymi wywieziony z rodzinnego Tarnopola. Dokąd? Wtedy nikt tego nie wiedział.

Kartka od ojca

Alojzy był śledczym, starszym przodownikiem Policji Państwowej. Wcześniej, od 1918 r., służył w armii generała Hallera we Francji, a potem w 24. Pułku Artylerii Lekkiej w Tarnopolu. Walczył na Wschodzie pod dowództwem marszałka Józefa Piłsudskiego. Z sowieckiej niewoli przysłał tylko dwie kartki. – Jedną nich, ze strachu przed represjami, mama spaliła, drugą mamy do dziś – mówi Alicja Marosz, która w 1939 roku miała zaledwie dwa latka. Tata więcej się nie odezwał. Ślad po nim zaginął. – 10 lutego 1940 r. nasza rodzi-

nę wywieziono na Sybir, do Kazachstanu – opowiada Maria. – Kilka razy byliśmy bliskie śmierci. Sybir to zimno, choroby, głód i wszy – wspomina Alicja. Do Gorzowa przyjechały w 1946 r. Trzy lata później Antonina Banach napisała list do Anglii, do Czerwonego Krzyża, szukając informacji o zaginionym mężu. Otrzymała odpowiedź: „Z bólem zawiadamiam, że funkcjonariusz Policji Państwowej Alojzy Banach figuruje na liście zaginionych jeńców w Ostaszkowie”. – Potwierdziła się zapowiedź z listu ojca – wspomina Alicja. – Tylko że wtedy nie wiedzieliśmy, co to znaczy Ostaszków – dodaje Maria. Tragiczna wiedza przyszła później. Z obozu w Ostaszkowie Alojzy wraz z 116 jeńcami trafił do Kalininia (Tweru). Tutaj 16 kwietnia zamordowano go strzałem w tył głowy. Jego grób znajduje się w Miednoje. Był jednym z niemal 22 tysięcy żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego, których rozstrzelano od 3 kwietnia do 19 maja 1940 r. w Katyniu, Charkowie, Kalininie i w więzieniach Ukrainy i Białorusi.

Rodzina w Gorzowie

Alicja Marosz i Maria Surmacz działają w Gorzowskiej Rodzinie Katyńskiej od jej założenia w 1999 r. Dziś Rodzina zrzesza 65 osób. Jej kapłanem jest ks. prałat Witold Andrzejewski, którego ojciec, rotmistrz ułanów, został zamordo-

Od lewej: Alicja Marosz, Teresa Korzeniowska, Gizela Wiewióra i prezes Maria Surmacz walczą o pamięć o Katyniu

wany 5 kwietnia 1940 r. w Charkowie. – Prawdopodobnie urodziłem się w dniu, w którym rozstrzelano mi ojca. Noszę po nim imię – mówi ksiądz prałat. – Kiedyś postawiłem sobie takie pytanie: jak zareagowałbym, gdybym stanął na przeciwko tych, którzy bezpośrednio dokonywali tej zbrodni. Czy potrafiłbym, gdyby znaleźli się w potrzebie, pomóc im. Oczywiście, jest to teoretyzowanie, ale myślę, że tak. Myślę, że u wielu ludzi dotkniętych osobiście zbrodnią katyńską taka gotowość istnieje – przekonuje. Siostry z Gorzowa też myślą o przebaczeniu. – Nasza wiara nakazuje przebaczenie. Według niej żyjemy. Czasem jednak zastanawiamy się, komu mamy przebaczyć, skoro nikt nas o przebaczenie nie prosi – mówią. Ks. Andrzejewski podkreśla, że oburzenie i gniew, jakie wywołuje Katyń, to nie to samo co nienawiść. – Skandalem jest to, że państwo rosyjskie, które jest dziedzicem sowieckiego państwa, do tej pory nie potrafi ustosunkować się do tej zbrodni, a wręcz dokonuje szereg gestów lekceważenia, np. nie uznając, że była to zbrodnia ludobójstwa.

Mimo że gorzowska Rodzina działa od ośmiu lat, dopiero teraz doczekała się swojej siedziby w Urzędzie Wojewódzkim. Teraz stara się o pamiątkowy krzyż na cmentarzu komunalnym i o nadanie jednej z ulic miasta imienia Ofiar Katynia.

MAGDALENA KOZIEŁ



MAGDALENA KOZIEŁ

**Regionalne
winnice nabierają
doświadczenia
w wyrobie
własnego wina.**

**Niektórzy myślą nawet
o lokalnym winie
mszalnym.**

**tekst i zdjęcie
KRZYSZTOF KRÓL**

Od kilku dobrych lat na ziemi lubuskiej odradzają się tradycje winiarskie. I nie chodzi tutaj tylko o doroczne zielonogórskie winobranie. Kilku winiarzy z powodzeniem wyrabia wino z własnych winogron, a nadal powstają wciąż nowe winnice, jak choćby ta Karoliny i Mariusza Pacholaków w Mozowie k. Sulechowa.

Nawet z buraków

Oboje mieszkają i pracują w Zielonej Górze. Ona jest nauczycielką, a on wykładowcą akademickim. Ich wspólna praca to winiarstwo. Kiedy siedem lat temu zrobili swoje pierwsze wina, nie pomyśleli nawet przez chwilę, że założą winnicę z prawdziwego zdarzenia. – Najpierw zrobiliśmy nastaw

z białych i czerwonych winogron, a także z dzikiej róży – wspomina Mariusz. Początkujący winiarz wiedzę czerpał najpierw z książek.

Później przyszedł czas na szkolenie oraz członkostwo w Zielonogórskim Stowarzyszeniu Winiarstwu. Nie od początku pasję męża podzielała Karolina. – Kiedy w domu była jedna czy dwie butle, to mi nie przeszkadzało, ale jak trzy lata temu Mariusz zrobił dwadzieścia siedem różnych win, zaczęłam się trochę denerwować – mówi z uśmiechem. – Człowiek nie wiedział, co to z tego będzie, a to tylko miejsce zajmowało – dodaje. Podzielać pasję męża zaczęła, kiedy wina docenili ich goście. – Dobrze, że z niektórych, jak na przykład wino z buraków, mój mąż już zrezygnował – śmieje się. Obecnie państwo Pacholakowie robią napoje winne z dzikiej róży, czar-

Niestety, lubuscy winiarze nie mogą sprzedawać swojego wyrobu. Pozostaje nadzieja, że wkrótce to się zmieni



To jest nasz

Winiarska pasja to ich codzienne

nej porzeczki, malin, jeżyn i truskawek. Najważniejsze są jednak, jak na prawdziwych winiarzy przystało, prawdziwe wina z winogron.

Opieka św. Urbana

Pomysł o własnej winnicy pojawił się lata temu. – Pomyślałem, czemu by nie kupić kawałka ziemi i nie spróbować kiedyś samego, od podstaw, wypielegnować owoc i zrobić z niego wino – tłumaczy Mariusz. Tutaj także Karolina była początkowo sceptycznie nastawiona. – On był zawsze ogrodnikiem. A ja miałam uraz do tej pracy, bo moi rodzice mieli działkę pod Zieloną Górą, na której spędzałam pół wakacji. Do teraz nie lubię czarnej porzeczki, którą musiałam zrywać, choć wino z niej wychodzi nam świetne – dodaje. Do pomysłu przekonała się na spotkaniach stowarzyszenia winiarskiego. – Tam spotkałam winiarzy z doświadczeniem i przekonałam się, że taka winnica to wieloletnia tradycja tego regionu i ma jak najbardziej rację bytu na naszej szerokości geograficznej.

Poszukiwania ziemi trwały dwa lata. – Wyjeżdżiłem hektolitry benzyny i w końcu znalazłem prawie pięć hektarów w Mozowie – mówi szczęśliwy winiarz. Po zakupie ziemi zaczęły się prace przygotowujące ją do pierwszych nasadzeń. Dużą pomocą byli rodzice, Grażyna i Jerzy Szymański oraz Andrzej i Anna Pacholakowie, a nawet dzieci Szymek i Agatka. – Osobiście nigdy nie podjąłbym się założenia winnicy. Chciałbym, żeby to się im udało – mówi też Mariusz.

Dziś na polu rodziny Pacholaków rośnie dwa tysiące sadzonek. Wśród nich takie odmiany, jak Aurora, Riesling, Muller Thur-

gau, Bianca, Traminer, Rondo, Regent czy Pinot Noir. – Jeśli patron winiarzy św. Urban pomoże, to pierwsze zbiory będą już za rok, a za dwa lata będzie można pić wino wytworzone już w całości w naszej winnicy – mówią.

Wino mszalne

Karolina i Mariusz z winogron własnej winnicy chcą także robić wino, które mogłoby być używane podczas Mszy św. Jakie powinno spełniać warunki? Wino mszalne, według wskazań kodeksu prawa kanonicznego, „powinno być naturalne, „powinno być naturalne z owocu winnego i nie zepsute”. W myśl Ogólnego Wprowadzenia do Mszału Rzymskiego, musi być to wino „naturalne, czyste i bez dodatków obcych substancji”. Wina liturgicznego, jak zauważa bp Stefan Cichy z Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Episkopatu Polski, nie można dosładzać. – W przypadku wina mszalnego ma to być naturalna fermentacja bez dodatków – tłumaczy. Mówi o tym także prof. Zbigniew Czarnański z Instytutu Technologii Żywności Pochodzenia Roślinnego na Uniwersytecie Poznańskim, który dla producentów wina przeprowadza analizy chemiczne dla ustalenia zgodności z wymaganiami stawianymi winom mszalnym. – Tylko cukry zawarte w winogronach mogą być użyte podczas fermentacji alkoholowej. Nie można stosować innych moszczów niż winogronowe ani cukru jako środka dosładzającego. Wykonywana przez nas analiza wina z dużym prawdopodobieństwem pozwala wykryć ewentualne zafalszowanie – wy-



e niebo



jaśnia. Wino bez dodawania cukru, jak zauważa winiarz Marek Senator z Niedoradza k. Zielonej Góry, łatwiej jest wyprodukować w klimacie śródziemnomorskim. – Tam winogrona koncentrują duże ilości cukru, dając mocne, niewymagające siarkowania wina. Zeby produkt zasłużył na miano wina, musi zawierać minimum 9 proc. alkoholu, czyli winogrona muszą mieć około 16 proc. cukru. Jeżeli rok jest fatalny, to w naszym klimacie zdarzają się niższe stężenia cukru – wyjaśnia.

Inaczej sprawa ma się już jednak z siarkowaniem wina. „Dodatki, których celem jest konserwacja wina, są dozwolone i nie naruszają ani ważności, ani godziwości materii”, czytamy w najnowszym numerze biuletynu liturgicznego „Anamne-

W zeszłym roku Karolina i Mariusz po raz pierwszy zrobili wino „Kahal” (z hebr. zwołanie, zgromadzenie) według zaleceń KPK.

Do pierwszej partii nie dodali pirosiarczynu potasu

sis” pod redakcją bp. Cichego. W naszym klimacie, jak zauważa M. Senator, siarkowanie jest nieodzowne. – Pirosiarczyny dodaje się w celu ustabilizowania wina i zabezpieczenia się przed niekorzystnymi zmianami w gotowym produkcie – tłumaczy M. Senator. Jednak zbyt duża ilość siarczynów, jak zauważa prof. Czarniecki, mogłaby dać negatywny wynik w przeprowadzonej analizie, a tym samym odrzucenie takiego wina jako niespełniającego kryterium wina mszalnego. – W naszym instytucie badamy wina z Bułgarii, Hiszpanii czy Austrii. W zasadzie większość z nich jest robiona na konserwowanych moszczach.

Marzenia winiarzy

Wiele osób już docenia pracę lubuskich winiarzy. Wśród nich jest ks. Henryk Wojnar, proboszcz parafii pw. św. Stanisława Kostki, do której należy winnica Pacholaków. – Osobiście im kibicuję. Widać, że są pasjonatami, a nie tylko nastawiają się

Nie wystarczy zasadzić winorośle. Winnica wymaga codziennej pielęgnacji.
Na zdjęciu: **Karolina i Mariusz przy pracy**

Ponizej: **Przysłowie morawskie mówi: „Winnica dobrze rodzi, kiedy winiarz do niej często chodzi”**

na zysk. Próbowałem ich wina. Jest wyborne – mówi ks. Henryk. – Odprawiłby Ksiądz Msze św. na takim winie? – pytam. – Jeśli to wino będzie spełniało kryteria wina mszalnego, a w takim kierunku idzie to gospodarstwo, to jak najbardziej. Trzeba popierać lokalność – odpowiada. Młodych winiarzy chwali także miejscowy sołtys Helena Chmiel. – Wielu młodych wyjeżdża dziś ze wsi, a oni tu przyjeżdżają i chcą rozwijać

podupadające rolnictwo. Nie zalamują ręk, ale realizują swoją pasję. Jestem pełna podziwu dla ich pracy.

Winiarstwo to pasja Karoliny i Mariusza. – Kiedy jestem w winnicy, czuję, jak śpiewa w jednej z piosenek Anna Maria Jopek, że „to jest moje niebo”. Ta praca dodaje skrzydeł – zapewnia Mariusz. Młodzi winiarze z optymizmem patrzą w przyszłość i marzą o osiedleniu się przy winnicy oraz o łagodnej zimie dla sadzonek. – Liczymy także na mądrość naszych ustawodawców, aby jak najszybciej można było sprzedawać wina własnoręcznie zrobione. ■



Diecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Paradyżu ma nowego rektora

Prosimy o modlitwę

Z ks. dr. Jarosławem Stosiem rozmawia Krzysztof Król

KRZYSZTOF KRÓL: *Wszystkie drogi w Księdza życiu wydają się prowadzić do Paradyża. Tu było przygotowanie do kapłaństwa, później wykłady i praca wychowawcy, a teraz funkcja rektora. Czy wraca tu Ksiądz z radością?*

KS. DR. JAROSŁAW STOŚ: – Na pewno. Próba zmierzenia się z ważną, ale i niezwykle trudną perspektywą formacji młodych ludzi do kapłaństwa budzi we mnie respekt i niepokój, gdyż zastanawiam się, czy ja i cały zespół jesteśmy dostatecznie dojrzały jako ludzie i mamy wystarczająco dużo wiary, by sprostać temu zadaniu. Z drugiej jednak strony towarzyszy mi pewien entuzjazm i fascynacja zmierzenia się z takim zadaniem – pracą z ciekawymi i pełnymi dobrej woli i ideałów ludźmi, którzy wstępują do seminarium.

Co jest największym wyzwaniem?

– Najważniejszym zadaniem, bez względu na to, czy to jest początek, czy jakakolwiek inny etap pracy, jest formacja do kapłaństwa. Oczywiście, na początku poznaję cały szereg elementów związanych z funkcjonowaniem seminarium, ale przede wszystkim z zespołem ojców duchownych i wychowawców próbujemy ustalić wspólną wrażliwość, omawiamy program życia seminaryjnego, dzielimy się swoimi doświadczeniami oraz szukamy wspólnych rozwiązań.

Nowy rektor to pewnie jakieś zmiany?

– W seminarium zawsze chodzi o to samo. O pomoc w odczytaniu autentyczności powołania, pomoc w przygotowaniu do przyjęcia święceń kapłańskich i możliwie głębokie doświadczenie wiary i Kościoła. To jest perspektywa życia seminaryjnego i ona się nie zmienia. W tym sensie nie ma żadnych zmian. Nowe osoby to jednak zawsze nowe charyzmaty. To nowe spojrzenie i w tym sensie akcenty, które decydują o atmosferze seminaryjnej, mogą się zmieniać. To naturalne. Tak jest przy okazji zmiany proboszcza czy wikariusza na parafii. Cały czas chodzi jednak o to samo.

Czy liczba zaledwie szesnastu kleryków na pierwszym roku nie niepokoi Księdza?



KRZYSZTOF KRÓL

KS. JAROSŁAW STOŚ

Urodził się w 1962 roku w Gorzowie Wlkp. Po święceniach kapłańskich w 1987 roku pracował na parafii w Bobrowicach. Po roku rozpoczął studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej na ówczesnej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W latach 1992–1998 był wychowawcą i wykładowcą filozofii w Paradyżu. Do 2007 roku pracował na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

– Kiedy byłem na konferencji rektorów w Kalwarii Zebrzydowskiej, nowy rektor seminarium arcybiskupiego w Krakowie ks. prof. Grzegorz Ryś wyraził taką opinię: „liczenie w Kościele może niepokoić”. Podzielałem tę opinię. W Kościele ludzie należą do Boga, a powołanie jest darem i znakiem, który Bóg daje Kościołowi. Powinniśmy raczej zastanowić się nad tym, jak odczytać ten znak mniejszej liczby powołań? Co przez to chce powiedzieć nam Pan Bóg? Czy na przykład rzeczywiście ksiądz musi budować i remontować? Jaka jest najistotniejsza funkcja księdza w Kościele i czy nie powinien lepiej współpracować ze świeckimi?

Niestety, dziś z kapłaństwa odchodzą coraz młodszy księża. Co seminarium może zrobić, aby temu zapobiec?

– Nie o to chodzi, żeby zabezpieczyć człowieka przed problemem. Tego po prostu nie da się zrobić. Chcę zwrócić uwagę, że odejścia z kapłaństwa, nawet te spektakularne, nie zdarzają się od dzisiaj. One były obecne od początków Kościoła. Teraz łatwiej je medialnie nagłaśniać. Nie należy zatem wpadać w histerię i tylko na tym się koncentrować. Fundamentem dla kleryków, a także księdza, jest pogłębianie wiary. W formacji nie chodzi o jakieś sztuczki i techniki, które zabezpieczą księdza przed grzechem. Im głębsza wiara i więcej możliwości doświadczenia wspólnoty Kościoła już tutaj w seminarium, tym większa szansa na przewycięzenie pojawiającej się pokusy i problemów. A te będą przychodzić, ponieważ należą do życia doczesnego. Trzeba pamiętać, że my w seminarium nie tworzymy elit idealnych księży i kleryków bez grzechu, ale wspólnotę ludzi wierzących, którzy w swojej wolności chcą podjąć trud pracy nad sobą.

Czy weryfikacji powołania nie pomógłby powrót do półrocznej praktyki duszpasterskiej dla kleryków?

– Staramy się w programie życia seminaryjnego znaleźć miejsce na praktykę półroczną po pierwszym semestrze czwartego roku. Jej celem nie byłoby przede wszystkim nauczenie się różnego rodzaju duszpasterskich zachowań, ale weryfikacja decyzji o kapłaństwie. Chodzi o decyzję jeszcze przed diakonatem, czy ten styl, ten rytm życia, te radości i problemy, z którymi ksiądz spotyka się na co dzień, to jest to, czego młody człowiek naprawdę pragnie i do czego Bóg go powołuje. Dzisiaj także coraz częściej dostrzegamy, że nie powinniśmy skracać okresu przygotowania do kapłaństwa, a czasem nawet trzeba go wydłużyć. Jeżeli ktoś szedł sześć lat do kapłaństwa, a inny osiem, to tylko po to, aby szczęśliwie w kapłaństwie spędzić całe życie. I nie warto targować się o parę miesięcy.

Ma Ksiądz jakąś prośbę do Czytelników „Gościa Niedzielnego”?

– Proszę po prostu o modlitwę. O powołania kapłańskie, o ich utwierdzenie, a także o modlitwę za cały zespół seminaryjny, abyśmy ustrzegli się przed słabościami swojej wiary.

Kolejny pogrzeb dzieci utraconych

Pożegnanie pełne nadziei

Pięćdziesiąt ciał dzieci zmarłych przed urodzeniem pochowano na cmentarzu komunalnym w Zielonej Górze. To już trzeci taki pochówek w tym roku.

Prowadzący pogrzeb ks. Dariusz Orłowski, diecezjalny duszpasterz rodzin, podkreślał, że Międzynarodowa Komisja Teologiczna ogłosiła w maju dokument pt. „Nadzieja zbawienia dla dzieci, które umarły bez chrztu”. – Stwierdza on wyraźnie: dusze nieochrzczonych dzieci nie idą do otchłani, lecz do nieba. Rodzice dzieci zmarłych przed urodzeniem mają prawo do pogrzebu dziecka, a księża nie powinni im tego odmawiać – podkreślał ks. Orłowski. Ks. Jan Pawlak, prowadząc modlitwę za zmarłe dzieci i ich rodziny, zapraszał do modlitwy z Matką Bożą. – Ona wie, czym jest cierpienie po stracie dziecka – mówił.

W pogrzebie brali udział uczniowie Niepublicznego Katolickiego Gimnazjum w Zie-



MAGDALENA KOZIEŁ

lonej Górze. – Znak trumny, w której leżą ciała małych dzieci, przemawia bardziej niż słowa wychowawcy czy nauczyciela – mówi Anna Traczyk, zastępca dyrektora gimnazjum. – Mam nadzieję, że ta wspólna modlitwa wpłynie też na świadomość przyszłych ojców i matek. Ze to, co będą nosić w sobie, to prawdziwe ludzkie życie.

Krótko przed pogrzebem nieznani sprawcy zniszczy-

W pogrzebie uczestniczyło ponad sto osób. Sprawców zbezczeszczenia pomnika dotychczas nie ujęto

li stojącą przy grobie figurę matki bez twarzy, która obejmuje malutkie dzieci. Wandale pomalowali ją zieloną farbą. – To wyraźnie ukierunkowana agresja na matkę. Ktoś, kto to zrobił, musi pałać ogromną nienawiścią – mówi organizatorka pogrzebu, Małgorzata Witkowska z zielonogórskiego Komitetu Ochrony Praw Dziecka, która na pogrzebie po-

prosiła o modlitwę w intencji sprawcy.

Pierwszy w Lubuskim pochówek dzieci utraconych odbył się w styczniu br. w Zielonej Górze. Pochowano wówczas ciała trojga dzieci. Za drugim razem było ich już blisko trzydzieścioro z całego województwa. – Ta liczba świadczy o wzroście świadomości i jest owocem wypracowanej już drogi współpracy między KOPD, szpitalami i cmentarzem komunalnym – tłumaczy M. Witkowska. Przypomnijmy, że rodzice dziecka zmarłego przed urodzeniem mają prawo do jego pochówku. Szpital ma obowiązek niezależnie od czasu, w którym doszło do poronienia, wydać ciało dziecka rodzicom, którym należy się także, o czym nie wszyscy wiedzą, urlop rodzicielski i zasiłek pogrzebowy. W zorganizowaniu pogrzebu pomoże im KOPD, który podejmuje się pochówku również wtedy, gdy rodzice rezygnują z odebrania ciała dziecka.

MAGDALENA KOZIEŁ

Chcą postawić pomnik

Cegielka z aniołem

We wschowskich parafiach można kupić aniołka. Dochód ze sprzedaży gipsowych figurki będzie przeznaczony na pomnik dzieci zmarłych przed urodzeniem.

Pomysł pomnika przyniosło życie. – Kto decyduje się na macierzyństwo i ojcostwo, przyjmuje na siebie odpowiedzialność za dziecko do końca życia. Kiedy te upragnione i oczekiwane dzieci są tracone, pomnik mógłby być miejscem, gdzie rodzice wyrażaliby swoją pamięć i troskę o nie – tłumaczy Adriana Lacko-Szczęśny, która wraz z mężem zainicjowała akcję. Pomnik ma stanąć na cmentarzu komunalnym we

Wschowie. – Mamy od zarządcy obiecane bezpłatne miejsce – mówi A. Lacko-Szczęśny.



MAGDALENA KOZIEŁ

Kto chce wesprzeć inicjatywę, może nabyć gipsowego aniołka. Figurki sprzedawane są w kolejnych wschowskich parafiach po niedzielnych Mszach. – Aniołki są wesole i w różnych kształtach. Tak jak różne są dzieci. Chcemy, by u naszych darczyńców zostawał namacalny ślad, który wiąże ofiarodawcę z tą ideą – mówi pani Adriana.

Chcieliśmy, by ofiarodawcy nie odchodzili z pustymi rękami, ale z aniołkiem, symbolem naszej inicjatywy – mówi Adriana Lacko-Szczęśny

Do tej pory zebrano około dwóch tysięcy złotych. Na pomnik potrzeba prawie pięć razy więcej. – Ze-

by łączyć potrzebą kwotę, planujemy zorganizowanie koncertu – zdradza organizatorka. Akcję wspiera ks. Sławomir Przychodny z parafii pw. św. Jadwigi. – Życie pokazuje, że takie miejsce tutaj, we Wschowie, byłoby bardzo potrzebne. Każdy mógłby zapalić świeczkę, pomodlić się i uczcić pamięć dzieci zmarłych przed narodzeniem – podkreśla ks. Sławek.

MK

Można wesprzeć inicjatywę pomnika, składając ofiarę na konto parafii pw. św. Jadwigi we Wschowie: Bank Zachodni WBK S.A. 54 1090 1290 0000 0000 2909 7757 z dopiskiem „Aniołki”

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Górzynie

Żyją życiem swojej wsi

Tutejsze problemy są podobne jak w wielu innych wioskach, ale tutejsi mieszkańcy skutecznie walczą z szarżą dnia codziennego.

Górzyn ma bogatą historię. Po roku 1945 tworzyli ją głównie kościuszkowcy, czyli żołnierze I Dywizji Wojska Polskiego im. T. Kościuszki. – Oni przybyli tu po wojnie, a potem z Syberii przywieźli swoje żony i rodziny. To wioska osadników wojennych i sybiraków – wyjaśnia proboszcz ks. Leszek Bieluga.

Potomkowie kościuszkowców

Tu wszystko ze sobą współgra – parafia, szkoła, biblioteka, Koło Gospodyń Wiejskich, straż pożarna, Rada Sołecka czy Parafialny Zespół Caritas. Przykładów wspólnego działania nie brakuje. Dzień seniora, parafialny turniej piłkarski czy wiejska wigilia z jaśkami. Wszystkie wydarzenia rozpoczynają się Mszą św. Od dwóch lat ważną inicjatywą w życiu parafii jest Festiwal „Mun-



ZDJEŃCIE KRZYSZTOF KRÓL

durowo na ludowo”. W tym roku wystąpiło tu blisko 500 osób z całego województwa. – W parafii istnieje zespół Modry Len, kultywujący tradycje śpiewacze. W większości to dzieci, wnukowie sybiraków i kościuszkowców. Oni wpadali na pomysł organizacji tego festiwalu – tłumaczy proboszcz. Nie brakuje także imprez skierowanych do najmłodszych, jak Dzień Dziecka czy zabawa sylwestrowa. – Już wkrótce odbędzie się też kolejna edycja konkursu poezji religijnej dla dzieci i młodzieży z okolicznych wiosek i z Lubsku. Tegoroczna edycja poświęcona będzie pamięci Jana Pawła II – mówi Jolanta Karasińska, bibliotekarka i wiceprezes Stowarzyszenia Mieszkańców i Przyjaciół Górzyna.

Ortografia i tabliczka mnożenia

Przykładem współdziałania parafii z lokalną instytucją jest szkoła, która nieodpłatnie użycza Parafialnemu Zespołowi Caritas pomieszczenia na świetlicę. – Jeśli czas dziecka jest zagospodarowany od końca lekcji do późnych godzin popołudniowych, to tym lepiej i bezpieczniej. Nie różnicujemy wychowanków i dlatego mogą z niej korzystać zarówno dzieci z uboższych rodzin, jak i z tych zamożniejszych – wyjaśnia Józef Radzion, dyrektor szkoły i prezes PZC. Dzieci mogą tu liczyć nie tylko na zabawę, ale także na naukę. – Dostosowujemy się do potrzeb dzieci. Najczęściej są to problemy z pisaniem, czytaniem, ortografią czy tabliczką mnożenia – mówi Danuta Szewczyk. Świetlica serwuje także posiłki. – Piszemy małe projekty do urzędów i fundacji szczególnie na dożywianie dzieci, a przed wakacjami na wypoczynek letni – dodaje kierownik.

KRZYSZTOF KRÓL



KS. LESZEK BIEŁUGA

Urodził się w 1961 r. w Świebodziźnie. Świecenia kapłańskie w 1986 r. Jako wikariusz pracował kolejno w Otyniu, Rzepinie, Krośnie Odrzańskim, Lipkach Wielkich i Kożuchowie. Od 2002 r. jest proboszczem w Górzynie, a wcześniej prowadził parafię w Goraju.

Kościół parafialny przerobiono w 1957 roku z ewangelickiej pastorówki

Zajęcia z origami w świetlicy szkolnej podczas wakacyjnych półkolonii

ZDANIEM PROBOSZCZA

Do parafii należą aż trzydzieści wiosek, jednak tylko trzy mają swoją świątynię. Niestety, tam, gdzie nie ma kościołów, życie religijne jest bardzo słabe, a na Msze św., pomimo niedużych odległości, przychodzą tylko poszczególni ludzie. Innym problemem jest pijaństwo. Niektórzy zamiast pracować, wolą stać pod sklepem. A praca jest. Jest przecież tartak w Lubsku czy ferma świń w Lutolu. Kto chce pracować, nie powinien mieć większego kłopotu. Naszą radością jest to, że ludzie garną się do pomocy. Zbieramy się, siadamy, omawiamy i zaraz każdy wie, co ma robić. Głównie dzięki ofiarności ludzi, a także dotacjom udało się dokonać wielu remontów w parafii. Najbliższe plany to remont dachu kościoła w Osieku. W każdej wiosce są rady finansowe, które wszystko rozliczają i prowadzą rachunki. Jeśli chodzi o plany duchowe, to już wkrótce ruszą godziny duszpasterskie dla gimnazjalistów uczących się w Lubsku. Raz na miesiąc będzie Msza św., modlitwa i wspólna rozmowa. Chciałbym, żeby nie stracili kontaktu z parafią.

Zapraszamy na Msze św.

- Górzyn – 8.30, 13.00
- Chocimek – 15.30 (pierwsza niedziela miesiąca)
- Chocicz – 10.00
- Lutol – 11.30
- Osiek – 18.00 (sobota)

